

REPORTAŻ KU ROZWADZE, REPORTAŻ KU PRZESTRODZE

Leśnicy biją na alarm, że brakuje ludzi do pracy w lesie, w całej rozciągłości potwierdzają to roczniki statystyczne¹.

Wszelkimi dostępnymi metodami szuka się dróg poprawienia tego stanu rzeczy m. in. poprzez wprowadzanie mechanizacji i poprawy (szkoda, że często tylko w słowach i dobrych chęciach) warunków socjalno-bytowych leśników. Grupy zawodowej ze względu na charakter pracy i tak zmuszonej do wielu ograniczeń i wyrzeczeń. I na tie tych problemów prawie nieprawdopodobnie brzmi historia wysiedleń leśników z ich własnych osiedli w bieszczadzkich nadleśnictwach Lutowiska i Stuposiany. Z reportażu Ireny Kocówny „Rancho” zamieszczonym w „Kulturze” nr 10/1981 wybrałam fragmenty dotyczące przede wszystkim spraw mieszkaniowych. Informacje zamieszczone w „Kulturze” są tym bardziej bulwersujące, że codzienna prasa podała tylko lakoniczny komunikat PAP mówiący o ograniczeniu powierzchni terenu Ośrodka Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie, pomijając całkowicie przyczyny i dramatyczną historię tego przedsięwzięcia.

W ostatnich tygodniach ukazuje się wiele artykułów i doniesień na temat terenów i osad leśnych zajętych na cele nie związane z gospodarką leśną, staram się je traktować ostrożnie, nie rozdmuchiwać spraw „owianych” tajemnicą. Wydaje mi się jednak, że sytuacja leśnictwa w Bieszczadach absolutnie wymaga odpowiedzi na dręczące leśników pytania.

(...) W sobotę 23 sierpnia zebrała się POP nadleśnictwa Łukasiewicz (Stuposiany). Chodziło po pierwsze o to, aby ludzie mogli mieszkać godziwie. Po drugie, aby przez okrągły rok mogli pracować tam, gdzie im za to płacą. To znaczy przy wyrębie lasu. I to była sprawa najpilniejsza. Nadchodził okres jesiennego wyciszenia, czyli 6-tygodniowej przerwy związanej z polowaniami.

Sąsiedzi z nadleśnictwa w Lutowiskach domagali się zwrotu budynków po byłym nadleśnictwie Nasiczne w Dwerniku.

Protesty dojrzały pięć lat. Od czasu, gdy w Kazimierzowie (Muczne) powstała filia Ośrodka Rady Ministrów — Arłamów o olbrzymiej powierzchni. Włości zaczęły się między Lutowiskami a Smolnikami, dalej granice wiodą obwodnicą bieszczadzką do krzyżówki w Smolniku, a na zachód — przez Dwerniczek, Dwernik, Nasiczne i Brzegi Górne. Z południa i wschodu filia sięga do granicy państwa. W sumie kilkaset tysięcy hektarów.

Z miejscowych nikt nie miał złudzeń. Ośrodek będzie się powiększał, aż wchłonie całą okolicę. Kto mu się oprze? (...)

Jeszcze 5 lat temu między fauną i florą utrzymywała się równowaga. Też były polowania. Wtedy hodowla nie była tak rozwinięta jak obecnie. Na odstrzał przeznaczano 10 sztuk jeleni, 1—2 żubry rocznie. Polowali możni, prezydent Tito i brat szacha Pahlaviego.

I nadleśnictwo czerpało z tego zyski. Za ustrzelenie jelenia „Orbis” płacił od 200 do 250 tys. zł przy I klasie poroża.

— Z tego 10 procent wpływało na nasze konta. Teraz nie mamy nic — mówią w nadleśnictwie.

Ale obowiązki pozostały.

W roku ubiegłym na łowiectwo przeznaczono 5.560 tys. zł. Obecnie do końca sierpnia wydatki „łowieckie” wyniosły 1560 tys. Dalszych 2 milionów na pasze nie udało się wydać. Paśniki tej zimą są uboższe niż zwykle. W ubiegłym roku naturalne menu uzupełniało odżywianie, czyli 700 ton buraków, 600 ton kapusty, 300 ton marchewki czerwonej, 200 ton owsa w snopkach, około 200 ton ziemniaków, 100 ton zboża. Mniej więcej 200 tys. zł kosztował sam transport tych dobrodziejstw z okolic Przemyśla i Rzeszowa, ponad 100 km — uzupełnia główny księgowy.

¹ Zatrudnienie w tys. osób w leśnictwie wg województw, woj. przemyskie 1970 — 4,6, 1975 — 4,0, 1978 — 3,2. Rocznik Stat. Leśnictwa 1979 s. 37

Łowiectwo wymaga jeszcze dodatkowych urządzeń, jak pańniki czy ambony (...)

— Za wszystko my płacimy. Później dopiero wydatki są refundowane z konta łowieckiego.

Pracownicy nadleśnictwa znają te koszty. I choć od 5 lat za swe „łowieckie zasługi” nikt nie dostał premii, być może nie ruszałoby to nikogo aż tak bardzo, gdyby dobro polowań nie przysłoniło całkowicie dobra ludzi (...)

W okresie polowań dewizowych od 1.09. do 15.10. Ośrodek Urzędu Rady Ministrów wstrzymuje wszelkie prace na terenie nadleśnictwa (zakaz wstępu do lasu dla pracowników) cała załoga stoi w tym czasie beczynnie, a część pracowników interwencyjnych odchodzi bezpowrotnie z naszego terenu. W związku z tym postulujemy, by dla dobra prac i rytmicznego wykonywania planowanych zadań oraz właściwego utrzymania dyscypliny umożliwić pracę przez cały rok (...)

Przed uruchomieniem ośrodka URM nadleśnictwo przyjmowało na swoim terenie gości krajowych i zagranicznych na polowania. Nie wymagało to całkowitego wstrzymania działalności nadleśnictwa (...)

A przecież (...) leśnicy byli tutaj pionierami. Czym są dla „bieszczadzkiego worka” najlepiej widać z dużej obwodnicy.

— Proszę: PTTK, poczta — reszta nasza, nadleśnictwa — informuje Adam Pełdiak w Ustrzykach Górnych.

Na przewodnika nadaje się jak mało kto. Pa' raz pierwszy w Bieszczady przyjechał 26 lat temu (...).

Nikt tu nikogo na siłę nie trzyma. Pracują i ostają się tylko ci, którzy świadomie wybrali to miejsce na ziemi.

Przenoszą się, czy jak kto woli uciekają, pracownicy interwencyjni czyli sezonowi i ci, którzy zakładają rodziny. Tak, jak niegdysiejsi mieszkańcy Muczego, przemianowanego na Kazimierzowo, dla których zabrakło mieszkań służbowych, w siedzibie nadleśnictwa.

Najtwardsi pogodzili się z losem wygnańców i zamieszkali w barakach. Kolorowo wymalowanych z zewnątrz, ale „komfortem” przypominających slumsy. Bez bieżącej wody, bez kanalizacji, bez łazienek. W niejednym zdażył zagnieździć się grzyb. Z cywilizacyjnych dobrodziejstw mają jedynie prąd (...)

Przed budynkiem, w którym niegdyś robotnicy mieli hotel stoi typowy w Bieszczadach, jednorodzinny dom — tu była leśniczówka. Ale poprzedni właściciele nie poznaliby swej siedziby. Leśniczówką pokryto z zewnątrz deskami, gonty zamiast eternitu i kamienna podmurówka upodabniają ją do chat na Podtatrzu. Wszystko pachnie nowością. Podobnie jak kolonia domków po drodze do domu myśliwskiego, czy jak kto woli — pałacu (...)

O tym miejscu przeczytać można w protokole następujące słowa:

„Z początkiem lat 70 w wyniku koncentracji prac inwestycyjnych przez OZLP nadleśnictwo zostało dozbrojone w zakresie zaplecza mieszkalnego i hotelowego przez oddanie hotelu dla 100 osób oraz 5 budynków dwurodzinnych i leśniczówki (...)

Po 3-letnim użytkowaniu osady i hotelu w 1974 roku przekazane zostały ośrodkowi Urzędu Rady Ministrów w Arłamowie. W wyniku utraty w/w obiektów gospodarczych, mieszkalnych i hotelu (...) warunki bytowe (...) załogi nadleśnictwa uległy znacznemu pogorszeniu (...)

Na dość rozległej ogrodzonej polanie stoi drewniana koliba. Obok studnia i zabudowania gospodarcze.

Koliby nikt nigdy nie zamyka. W pierwszym pomieszczeniu przy kuchni stoją dwa żelazne łóżka z materacami bez prześcieradeł i pościeli. W następnym, ustawiono jeszcze ciasno 6 łóżek. Na ścianach wiszą ubłocone ubrania robocze. U powały lampa naftowa. Na przyokiennym stoliku stoi druga. Obok kart smalec w papierze, otwarte konserwy rybne i prostokątne lustro. Koliba stanowi bazę w okresie zimy, kiedy śniegi drogę zasypują do Łukasiewicz (Stuposian). Raz w tygodniu zjeżdżają wtedy drwale i wozacy bliżej ludzi, po aprowizację.

Drwale zarabiają po 12—13 tys. miesięcznie, ale kosztem własnego zdrowia (...)

Sanatoria dostają bez większych trudności. Wielką niemocą pracodawcy dotknięci są tylko w sprawach codziennych, mieszkaniowo-zaopatrzeniowych.

Ta koliba i te baraki — których w całym nadleśnictwie wiele — są koniecznością, tymczasowością, prowizorką, trwającą nie rok, nie dwa, a już pięć lat. A przecież tak być nie miało.

Z protokołu:

W 1975 roku obiecano, że natychmiast zostaną uruchomione środki inwestycyjne w celu zrekompensowania utraconych obiektów mieszkalnych i hoteli. Do tej chwili nic w tym zakresie nie zostało zrobione, co spowodowało znaczny odływ załogi, a obecny stan nie pozwala na zatrudnienie potrzebnej ilości pracowników i kadry technicznej (...) Jest rzeczą oczywistą, że trudno ocenić straty wynikłe w drzewostanie na skutek braku ich właściwej pielęgnacji i zachowania stanu sanitarnego (...)

Jak odbyło się formalne przekazanie obiektów Mucznego? Nadleśniczy nie chce o tej, ani żadnej innej związanej z ośrodkiem sprawie rozmawiać.

Pracownicy próbują to wytłumaczyć:

— Wykonywał polecenie władz zwierzchnich. Nie było żadnego odwołania. Budynki zeszyły z ewidencji leśnictwa i tyle.

Decyzja dotknęła najbardziej tych, którzy zostali, którzy chcą tu mieszkać. Wyszli z Mucznego. Bali się, a właściwie byli pewni, że to jest załedwie pierwszy etap zaboru, po nim nastąpią dalsze, Stuposiany, Bereżki, Wołosate (...) Zapanował nastrój tymczasowości (...)

Leśnikom zlecono dodatkowe zadania — informowanie, że są to plotki bez pokrycia.

— My w najlepszej wierze, że potrzeba wyższa, że dalej będziemy szczerze i spokojnie gospodarzyć mówiliśmy nieprawdę — powiada sekretarz POP. — Plotki nie ucichły. Kazano nam kłamać. Organizowane były spotkania, żeby uciszyć gwar, stworzyć atmosferę do pracy. I w trakcie jak tak gadaliśmy, zapewnialiśmy — zabrano Wołosate! Nikt nie pokusił się nawet, żeby powiedzieć o racji stanu, albo przynajmniej osobiście przekazać ludziom informację.

Hotel robotniczy na 60 miejsc, stołówka, świetlica, park konny, 3 dwurodzinne domy, zabudowania gospodarcze — to obiekty utracone w drugim zaborze (...)

Drugi zabór nastąpił w trzy lata po pierwszym. Upłynęło już od niego dwa lata. Czy nastąpi trzeci zabór? Zastanawiano się po okolicy.

Mocodawca z Kazimierzowa, szef ośrodka Rady Ministrów Kazimierz Doskoczyński z Arłamowa nadal nie liczył się z nikim i niczym. Był postrachem okolicy (...)

Nie było mocnego. Wszyscy potakiwali. Tak jest! — brzmiało od Smolnika po Brzegi Górne, a nawet dalej.

Teraz już nikt nie dementował obaw, nie uspokajał. Fakt, że nie zakończono jeszcze dzieła zaborów zdradzał pewien szczegół.

Z protokołu zebrania:

„W 1975 r. obiecano załodze, że natychmiast zostaną uruchomione środki inwestycyjne w celu zrekompensowania utraconych obiektów mieszkalnych i hoteli. Do tej chwili nic w tym zakresie nie zostało zrobione (...)”

Rozumowano tak: Trudności inwestycyjne — trudnościami, ale OZLP wie zapewne, że terenu i tak nie uratuje, więc dlatego niczego nie buduje. Nie pcha w błoto kolejnych milionów.

Wywłaszczano nie tylko tu, ale i w okolicach Arłamowa. Tam rolników indywidualnych.

Hotel robotniczy w Mucznej kosztował ładny grosz. Po dwóch latach eksploatacji dołożono jeszcze 150 tys. zł, żeby budynek oddać ośrodkowi URM w idealnym stanie. Te porządki nie przydały się na nic. Nowi właściciele zaczęli panowanie nie od zasiedlania, a od kapitalnego remontu całej leśnej osady. Pochłonęło to dalszych 100 mln i trwało kilka lat. Przy okazji Muczne przemianowano na Kazimierzowo (...)

Trudności z inwestycjami w tych stronach mieli tylko leśnicy. Inwestycje centralne prowadzone były bez przeszkód. Nikt się z głosem naczelnika gminy nie liczył. Gminna służba budowlana nie miała tam prawa wstępu na teren ośrodka. Podobnie, jak i służba rolna.

— Nikt tam nie wchodził, żeby prowadzić spis rolny czy narodowy. „Oni” dawali gotowe dane.

I na dowód, że w tych sprawach gmina się nie liczy, słucham danych przesłanych z Sanoka do wiadomości urzędu. Dotyczą planowanej wielkości nakładów inwestycyjnych jednostek URM znajdujących się na terenie gminy.

Po kolei:

— Państwowe Gospodarstwo Hodowlane Roztoka — budowa wodociągu — 10 mln zł. W fermę owiec dotychczas zainwestowano około 38 milionów.

— Państwowe Gospodarstwo Hodowlane Kazimierzowo (Muczne) — budynki gospodarcze — 29 mln, warsztaty — 32 mln. Melioracja Kazimierzowa-Tarnawa około 40 mln, melioracja Tarnawa Wyżna — 13 mln, melioracja Dźwiniacz Górny 16 mln.

Jako wykonawcy figurują PSTBR — Poznań i PBRol. — Lesko.

Uszczęśliwić Kazimierzowo (Muczne) dodatkowo chcieli jeszcze energetycy, budując linię wysokiego napięcia. Postumenty rozwoził helikopter. Stoją jeszcze na polach Smolnika, widoczne gołym okiem z obwodnicy (...)

Czy to realne, aby Kazimierzowo (Muczne) wróciło do leśników? — pytam.

— Jak było realne zajęcie, to oddanie chyba tak? — mówi księgowy (...)

Leśnicy liczą na odpowiedź. Wszystkich przecież obowiązują jakieś terminy.